

być mobilny, kreatywny. Nastawiony na tymczasowość i dzień dzisiejszy, unika refleksji, chce żyć wygodnie, bez wielkich symboli i obciążeń historycznych. Pod wpływem elektronicznych mediów myśli obrazami i sprawnie gromadzi i przetwarza dane. Osobowość jego jest płynna i wielokrotna. Brak mu poczucia tożsamości, a jego poglądy charakteryzuje pluralizm, ambiwalencja, eklektyzm i tolerancja. Ucieka od zobowiązań i odpowiedzialności związanych z posiadaniem (domu, rodziny itp.), oraz zaangażowaniem nawet za cenę większego uzależnienia od innych. Staje się konsumentem swojego życia, poddając się dyktatowi korporacji. Jest uwikłany w czasie, a nie w przestrzeni, a czas stał się towarem rynkowym.

J. Ryfkin w swojej książce podjął udaną próbę skomentowania istoty współczesnych przemian społecznych, a przede wszystkim poddał wnikliwej analizie mechanizmy i prawidłowości rządzące prezentowanymi zjawiskami i procesami. Autor uczy całościowego przyczynowo-skutkowego patrzenia na złożone problemy współczesnej cywilizacji. W swoich badaniach opierał się na obserwacji rzeczywistości amerykańskiej. Stąd zawarte w książce uwagi dla polskiego czytelnika mają po części charakter zapowiedzi przyszłych wydarzeń i jednocześnie ostrzeżenia przed niekorzystnymi konsekwencjami zachodzących przemian. Ryfkin słusznie zauważa, że społeczność światową można podzielić na mającą dostęp i tego dostępu pozbawioną, na podłączonych i niepodłączonych do sieci. Prezentowane w książce problemy dotyczą jedynie 20% ludzkości. Autor nie zapomina, że 65% ludzi żyjących współcześnie nigdy nie odbyło rozmowy telefonicznej, a 40% – nie zna elektryczności. Ta część mieszkańców Ziemi żyje zupełnie innymi problemami i stanowi na razie „obszar do zagospodarowania” dla wielkiego kapitału.

Książka J. Ryfkińa stanowi niezwykle wartościową i interesującą lekturę nie tylko dla badaczy współczesnej cywilizacji, ale również dla szerokiego kręgu czytelników zainteresowanych światem, który ich otacza i istotą zachodzących w nim przemian kulturowo-cywilizacyjnych.

**Ewa Polak**

Stephane Marchand, *Arabia Saudyjska. Zagrożenie*, Wyd. Akad. Dialog, Warszawa 2004, ss. 279.

W 2004 r. nakładem Wydawnictwa Akademickiego Dialog ukazała się książka zatytułowana *Arabia Saudyjska. Zagrożenie* autorstwa Stephane Marchand. Jest to praca przetłumaczona przez Radosława Stryjewskiego.

Arabia Saudyjska nosząca religijny tytuł Sługi Miejsc Świątych znajduje się na rozstaju dróg łączących trzy kontynenty: Azję, Afrykę i Europę. Królestwo położone jest na Półwyspie Arabskim [zajmuje około 80% powierzchni Półwyspu między Morzem Czerwonym na zachodzie a Zatoką Arabską na wschodzie. Na północy graniczy z Jordanią, Irakiem i Kuwejtem, na wschodzie ze Zjednoczonymi Emiratami Arabskimi i Katarem, a na południu z Omanem i Jemenem.

Królestwo saudyjskie to kraj bogaty, klasyczny model państwa wyznaniowego tradycyjnego zamkniętego nie było jak dotąd przedmiotem większego zainteresowania naukowców. Dopiero wydarzenia z 11 września 2001 r. zaszokowały społeczność międzynarodową i spowodowały, że oczy świata zwróciły się ku temu państwu. Królestwo Arabii Saudyjskiej to najmniejszy sojusznik Stanów Zjednoczonych na Bliskim Wschodzie, dlatego też trudno zrozumieć, dlaczego przyczyniło się do tej tragedii. W jaki sposób doszło do tego, że kraj, który posiada czwartą część światowych zasobów ropy naftowej i na którego terenie jest najświętsze dla muzułmanów miejsce – Mekka rozprzestrzenia na cały świat idee zacofania i ksenofobii. Idee te są równie niebezpieczne, jak w przypadku rewolucji Chomeiniego, w wyniku której Iran stał się teokracją islamską. Dlaczego olbrzymie bogactwa nie powodują dostatecznego rozwoju kraju, lecz są użyte na utrzymanie panującej rodziny Saudów?

W Arabii Saudyjskiej zaczyna się ujawniać warstwa społeczeństwa oświeconego, wspierana przez niektórych członków rodziny królewskiej. Jednakże poważnie zagraża jej ogromna rzesza obywateli dotkniętych kryzysem ekonomicznym, rozjątrzonych cierpieniem Palestyńczyków i obrażonych na Amerykę.

Treścią recenzowanej książki jest właśnie analiza sytuacji społeczno-politycznej Arabii Saudyjskiej – egzotycznego dla cywilizacji europejskiej kraju, gdzie narodziła się w VII wieku jedna

z największych uniwersalnych religii świata. A także kraju, skąd pochodzi Osama Ben Laden.

Siedemdziesiąt lat temu Arabia Saudyjska zawarła układ ze Stanami Zjednoczonymi. Zgodnie z nim, w zamian za gwarancję bezpieczeństwa królestwa dzięki amerykańskim siłom zbrojnym, USA miały mieć zapewnione nieograniczone dostawy ropy naftowej ze złóż saudyjskich. Na przeszkodzie realizacji tych postanowień stanęły wydarzenia z 11 września 2001 r. Piętnastu z dziewiętnastu kamikadze, którzy dokonali największego ataku terrorystycznego, jaki kiedykolwiek miał miejsce na terytorium Stanów Zjednoczonych, legitymowało się saudyjskim paszportem i Amerykanie nieprędko o tym zapomną. Saudyjczycy stali się nagle ich wrogami, a w demokracji amerykańskiej, w której wybory odbywają się stosunkowo często, emocje ludu wpływają, bardziej niż gdziekolwiek indziej, na oficjalną politykę. Kierownictwo saudyjskie, a zwłaszcza Bandar Ben Sultan, doskonale zna amerykańską psychologię [s. 7].

Jednakże, jak stwierdza autor: „Żaden inny kraj, poza Arabią Saudyjską, nie jest w stanie zapewnić gospodarkom zachodnim takiej stabilności energetycznej. Właściwie prawie żaden... [s. 7]. Dalej autor zauważa, iż: „Związki między Arabią Saudyjską a Stanami Zjednoczonymi nie dotyczą tylko zależności wojskowo-naftowej. Królestwo gra na korzyść Zachodu, utrzymując w obozie arabskim ducha umiarkowania. Czynniki religijny gra tam pierwszoplanową rolę. Stany Zjednoczone utrzymują coraz bardziej złożone stosunki ze światem arabsko-muzułmańskim. Nic nie zaszkodziłoby bardziej ich interesom, niż zajęcie Mekki i Medyny przez radykalnych muzułmanów. Kontrolowanie Świętych Miejs przez sojusznicy rząd to nie kwestia opcji, lecz konieczność. [...] Zresztą Stany Zjednoczone, [...] nie wahają się paktować z konserwatywnymi religijnymi rządami, [...] Ameryka nie jest krajem laickim. Od Teksasu po Kalifornię kwitnie chrześcijański fundamentalizm” [s. 21]. Natomiast doradcy prezydenta wywodzący się z religijnej prawicy są określani jako „chrześcijańscy wahabici”.

Wahhabizm to polityczno-religijny nurt, dzięki któremu powstało dzisiejsze królestwo Arabii, ale sami Saudyjczycy nie dopuszczają do siebie tego określenia, bowiem uważają je za świętokradcze. Saudyjczycy to w olbrzymiej większości muzułmanie sunitici świadomi tego, iż stanowią domi-

nującą frakcję w świecie muzułmańskim. W związku z tym, jak podkreśla autor: „Saudyjczycy wiedzą dobrze, że aby skutecznie realizować ideologiczny podbój planety, muszą pozbyć się etykiety wahhabizmu, która geograficznie znacznie by ich ograniczyła. W łonie islamu sunnickiego starają się więc uchodzić za salafistów, czyli po prostu towarzyszy Proroka. Wahhabizm jest beduińską i zdecydowanie zacofaną wersją owej aspiracji do pierwotnej czystości, bardzo rozpowszechnionej w świecie muzułmańskim i czasem wykorzystywanej do usprawiedliwienia terroryzmu” [s. 23].

W dalszej części pracy autor podkreśla, iż: „Doktryna wahhabicka postrzega świat jako niekończącą się serię zakazów. Pod wieloma względami manichejska, nie pochwała ugody i potępia tych wszystkich, którzy oddalają się od oficjalnej linii monoteizmu. Mężczyźni uczą się nie ufać kobietom, muzułmanie żydom i chrześcijanom, prawowierni wystrzegają się sufich, a zwłaszcza szytów, uznawanych za heretyków”. Jednakże z drugiej strony: „wbrew nakazowi religijnemu, młodzi Saudyjczycy nabierają coraz więcej przyzwyczajęń typowych dla Zachodu. Papierosy, alkohol, telewizja, pozamałżeńskie stosunki seksualne, wszystkie te „dewiacje” stały się częścią saudyjskiej rzeczywistości, którą z coraz większym trudem ukrywa społeczna hipokryzja. Ale wszelkie formy liberalizmu, złagodzenia szariatu powodują raczej wzmocnienie napięć między poszczególnymi kastami społeczeństwa. Królestwo jest rozdarte, a naród schizofreniczny. Oto dylemat Arabii Saudyjskiej. Między uprzywilejowanymi, którzy skłaniają się ku otwartemu islamowi, a olbrzymią kohortą konserwatywnej drobnej burżuazji, wierną mściwej wersji islamu, między załóżkiem klasy technokratów a ciemnymi Beduinami, między realistycznymi elitami, hołdującymi ideałom Zachodu, a masami, zaślepionymi nienawiścią do Ameryki i jej izraelskiego sojusznika, państwu saudyjskiemu coraz trudniej znaleźć satysfakcjonujący wszystkich kompromis” [s. 35].

Autor wyraźnie dokonuje degradacji nurtu wahhabizmu pisząc: „Saudyjska hiperaktywność w dziedzinie ideologicznego eksportu obróciła się ostatecznie przeciw królestwu. Odkąd Ben Laden stał się wrogiem numer jeden na Zachodzie, pojawiła się pokusa dostrzegania wahhabizmu we wszystkich ekstremistycznych odchyleniach, które wstrząsają światem muzułmańskim. Ten ruch jed-

nak, choć bardzo by chciał, nie ma monopolu na muzułmański purytanizm. Mimo wszystkich wysiłków Rijadu, by stać się centralnym filarem islamu, mimo miliardów dolarów wydanych na ten cel, wahhabizm jest zbyt lokalny, jak powiedzieliby etnolodzy, by móc ubiegać się o prymat na skalę planety. *Reformator* Muhammad Ben Abdel Wahhab nie zrobił kariery poza rodzinnym regionem” [s. 52]. Arabia Saudyjska mimo to ma olbrzymie wpływy w świecie arabsko-muzułmańskim, a zawdzięcza je bardziej dolarom i roli strażnika dwóch Meczetów aniżeli samej doktrynie wahhabickiej.

Po 11 września 2001 r. Stany Zjednoczone wypowiedziały totalną wojnę terroryzmowi i nie przebijając w środkach skierowały swoją uwagę na Arabię Saudyjską jako źródło zagrożenia. Jednak autor postrzega to w sposób następujący: „W przeszłości Arabia Saudyjska niejednokrotnie opłacała się rewolucyjnym czy terrorystycznym organizacjom, by nie stać się ich celem. Jest więc naturalne, że wspólnota międzynarodowa podejrzewa ją dzisiaj o niedostatecznie silne zaangażowanie w zwalczanie terroryzmu. Zachód ma tym więcej powodów do niepokoju, że terroryzm muzułmański jest bardzo specyficzny. Może bowiem defraudować środki wpływające do sieci muzułmańskiej pomocy, korzystającej z zakatu, muzułmańskiego podatku, którego kontrolowanie jest właściwie niemożliwe. Saudyjczycy, zaliczający się do najbogatszych muzułmanów, siłą rzeczy muszą być postrzegani jako największe zagrożenie. Niemniej jednak nie dowodzi to, że saudyjskie kierownictwo polityczne wspiera terroryzm. Obiektywnie Arabia Saudyjska sama była często ofiarą terroryzmu i doszukiwanie się w niej czynnej współpłótki morderców z 11 września ociera się o absurd. Na czele saudyjskich organizacji charytatywnych znajdujemy często książąt lub wielkich biznesmenów, których intencje nie kłóć się zazwyczaj z prawem. W terenie natomiast, w zagubionych zakątkach, gdzie działają te organizacje, niebezpieczeństwo infiltracji ze strony bojowników-terrorystów, poszukujących źródeł finansowania lub po prostu schronienia, jest znaczne. W krajach, w których toczy się wojna, gdzie działają muzułmańskie organizacje pozarządowe, łatwo jest wmieszać się pomiędzy niosących humanitarną pomoc” [s. 60].

Przedstawiając wewnętrzne dylematy królestwa autor wyraźnie pokazuje, że: „Zarządzanie krajem

zależy, jak widzieliśmy, od wielowiekowego sojuszu między rodziną Saudów a potomkami «reformatora» Muhammada Abdel Wahhaba, z których wielki mufti al-Szajh jest obecnie najpotężniejszy. Z wyjątkiem nielicznych sytuacji pakt ten działał doskonale. Pozwalał zarazem amortyzować spory dynastyczne między Saudami i utrzymać w dopuszczalnych granicach religijną gorączkę, która od dawna trawi centralne regiony półwyspu. W podziale władzy Saudowie otrzymali kontrolę nad wszystkim, co związane z polityką, oraz dysponują kolosalną potęgą finansową, którą daje ropa. Władze religijne, których naczelnym organem jest Rada Wielkich Ulemów, złożona z dwudziestu członków, nadzorują wymiar sprawiedliwości. [...] Oficjalne władze religijne muszą zabrać głos w każdej ważnej sprawie” [s. 91].

W latach 90. król podjął wiele kroków mających na celu wzmocnienie pozycji politycznej i administracyjnej ulemów i zwiększył udział ich wydatków w budżecie.

Historia królestwa obfituje w różnego rodzaju reformy, które uwzględniając potrzebę obrony własnych rodzinnych interesów wprowadzano tak wolno, jak to było tylko możliwe. Jedną z nich zaproponowanych przez króla Fahda było utworzenie Rady Konsultacyjnej. Jest to organ składający się ze 120 członków, z których każdy musi mieć powyżej 30 lat. Jest to elita wykształconych Saudyjczyków mianowanych przez króla, do zadań których należy „doradzanie królowi w sprawach ważnych dla kraju” [s. 112], a przede wszystkim wyrażanie opinii na temat planów gospodarczych oraz traktatów międzynarodowych. Jednak nie jest to instytucja demokratyczna ponieważ Rada tylko proponuje a zatwierdza król. Ale zdaniem autora jest to organ „bardziej demokratyczny niż marionetkowe parlamenty działające w Iraku czy w Syrii” [s. 113].

Autor analizując problem komunikacji wewnętrznej wskazuje na powszechnie stosowaną autocenzurę pisząc, iż „są obszary, których tykać nie wolno: członkowie rodziny królewskiej, polityka zagraniczna królestwa, kler” [s. 116]. Tym samym udowadnia, iż w królestwie brak jest swobody wypowiedzi, tym bardziej, że „mechanizm kary uruchamia się natychmiast, gdy Pałac lub po prostu któryś z liczących się książąt nie są zadowoleni” [s. 116].

Arabia Saudyjska to monarchia dziedziczna, w której władzę przejmują bracia kolejno według

kryterium wieku, od najstarszego do najmłodszego, póki nie umrze ostatni z nich. Jest to jedyny mechanizm do zaakceptowania „przez szariat, prawo Allaha, które stanowi, że wszyscy bracia, z prawego koła lub nie, są równi wobec prawa” [s. 120]. W kwestii sukcesji, może, zdaniem autora, dojść do zmian, zgodnie bowiem z nową „konstytucją” nie ma już potrzeby aby syn założyciela królestwa przekazywał tron swemu młodszemu bratu aż do wyczerpania się rodu [s. 131]. W związku z tym pojawiła się propozycja wprowadzenia zasady primogenitury, tj. systemu, w którym król oddawałby władzę swemu najstarszemu synowi. Ta propozycja ma zdaniem autora najwięcej zwolenników. Tylko pojawia się pytanie: „Kto zacznie?” [s. 132]. Na taką zmianę trzeba jeszcze poczekać, bo ród liczy pięciuset książąt.

Obecni władcy królestwa położyli nacisk na rozwój systemu edukacyjnego. Osiągnięcia na tym odcinku są znaczne, bo w czasie dwóch pokoleń wskaźnik analfabetyzmu spadł z 75 do 10%. W ciągu trzydziestu lat liczba absolwentów szkół wyższych wzrosła z 2,5 tys. rocznie do 200 tys. [s. 147]. Dane są imponujące, problem tkwi jednak w jakości kształcenia. Uczniowie i studenci, zdaniem autora, „ciągle poddawani są ekstremistycznej indoktrynacji” [s. 147].

System edukacyjny wszystkich szczebli znajduje się w rękach establishmentu religijnego. To powoduje, że funkcjonują nieproporcjonalne programy, w których znaczną część zajmują treści religijne. A to oznacza, że np. studenci kończący studia z dyplomem inżyniera, są teologami, bo w programie było kilka ogólnych zajęć technicznych [s. 149]. W rezultacie w Arabii Saudyjskiej chcąc zdobyć wykształcenie techniczne kończy się prywatne kursy lub wybiera się szkoły prywatne [s. 149]. Taki model szkolnictwa a także przyrost naturalny i stagnacja gospodarcza zmuszają do wprowadzenia zmian.

Kolejna zmiana w funkcjonowaniu królestwa, wymagająca realizacji, dotyczy statusu kobiet, których separowanie od mężczyzn jest narodową obsesją [s. 169], a przecież Arabia Saudyjska podpisała konwencję Narodów Zjednoczonych na temat „eliminacji wszelkich form dyskryminacji kobiet”. Jednak, jak podkreśla autor, mimo, że natury nie sposób oszukać to „trudno wykorzystać stare nawyki”, na podtrzymanie których królestwo przeznaczają znaczne sumy.

Arabia Saudyjska jest jedynym krajem położonym nad Zatoką Perską posiadającym najstabilniej zdywersyfikowaną gospodarkę. Bardzo mocno uzależniła się od czarnego złota czyli ropy naftowej [s. 181]. Autor słusznie podkreśla, że „Przy szybko wzrastającej ludności i zwiększających się proporcjonalnie wydatkach budżetowych, kraj będzie mógł w coraz mniejszym stopniu pozwalać sobie na drastyczne skoki dochodu, jakie warunkuje cenowe jojo na rynkach paliwowych. Znajdzie się w krzyżowym ogniu dwóch tendencji: z jednej strony swojej obecnej polityki, polegającej na utrzymywaniu rozsądnej ceny za baryłkę, by zachować w dłuższej perspektywie swoją część rynku światowego, z drugiej coraz żywszych napięć wewnętrznych, którym zaradzić może jedynie wzrost produkcji, co za tym idzie, szybkie napełnienie państwowej kasy” [s. 273].

Tych wyzwań, przed którymi staje królestwo, jest o wiele więcej, chociażby, jak podaje autor: brak systemu kanalizacji na miarę potrzeb [s. 194], niekontrolowana urbanizacja [s. 197], saudyzacja [s. 208], szybki przyrost naturalny, a z tym związany coraz poważniejszy brak wody pitnej [s. 210], nadmierne wydatki na zbrojenia [s. 216], finansowanie działalności terrorystycznej [s. 243], a także podwójna gra w konflikcie bliskowschodnim [s. 249].

Królestwo przechodzi kryzys wzrostu gospodarczego, filozoficznego, politycznego, który, według autora, może być rozwiązany przez ród Saudów, bo posiada najważniejszy surowiec strategiczny. Jednak na te wyzwania nakłada się zagrożenie fundamentalistyczne i ono, zdaniem autora, „jest stałą troską polityki wewnętrznej królestwa. Kraj coraz bardziej dusi się, w miarę jak globalizacja wdziera się w życie saudyjskiego społeczeństwa. Zachodnie telewizje kablowe zalewają nastolatków obrazami rzeczywistości, która pobudza ich pragnienia, podczas gdy w armii młodych bezrobotnych, źle wykształconych w przepięknych uniwersytetach religijnych, wzbiera nienawiść do jednocześnie pociągającego i porażającego Zachodu” [s. 93].

Recenzowana praca jest oryginalnym osiągnięciem poznawczym. Zawarte są w niej odpowiedzi na wiele istotnych pytań dotyczących sytuacji politycznej, ekonomicznej, ale i społecznej kobiet, w tym z tego punktu widzenia tak odległym od cywilizacji zachodniej kraju. Praca zasługuje na dużą uwagę nie tylko specjalistów ale także

zwykłego czytelnika interesującego się światem orientu, jest bowiem olbrzymim źródłem wiedzy.

*Jadwiga Bohdanowicz*

**Kuwejt. Historia i współczesność**, pod red. Katarzyny Górak-Sosnowskiej i Izabeli Szybilskiej, Szkoła Główna Handlowa w Warszawie – Oficyna Wydawnicza, wydanie I, Warszawa 2005, ss. 175.

Publikacja *Kuwejt. Historia i współczesność* stanowi owoc seminarium naukowego upamiętniającego 40. rocznicę nawiązania stosunków dyplomatycznych pomiędzy Państwem Kuwejtu a Rzeczpospolitą Polską, które odbyło się w maju 2003 roku. Redaktorzy naukowci: Katarzyna Górak-Sosnowska i Izabela Szybilska zebrały 16 tekstów, z których znaczna większość była prezentowana na wyżej wymienionym seminarium.

Monografia składa się ze wstępu, czterech części i postwój. Uzupełnienie stanowią informacje o Kuwejcie (ze szczególnym uwzględnieniem elementów geograficznych, historycznych i ekonomicznych) i o Stowarzyszeniu „Arabia.pl”, dzięki któremu również powstała ta publikacja.

Pierwsza część została poświęcona funkcjonowaniu Kuwejtu w stosunkach międzynarodowych. Prof. dr hab. Janusz Danecki zaprezentował w niej artykuł dotyczący wielce interesującego zagadnienia roli Kuwejtu w świecie arabskim, którego oddziaływanie na zachodzące procesy w tym regionie jest niewspółmiernie duże w stosunku do jego wielkości. Wskazał on tutaj kilka fundamentalnych czynników historycznych, które mają współcześnie przełożenie na aktywność międzynarodową tego państwa. Są to: tradycja znacznej niezależności i solidne fundamenty gospodarcze (ss. 11–12) Te czynniki powiększone o rozpoczęcie eksploatacji kuwejckich złóż ropy naftowej, a następnie rozsądne inwestycje dochodów z przemysłu naftowego na rynkach międzynarodowych przyczyniły się do niebywałego wzrostu gospodarczego i zapewnienia przez rodzinę królewską wysokiego poziomu życia rodzimym mieszkańcom. W 1961 roku kiedy Kuwejst uzyskał niepodległość, stał się od razu jednym z czynników biorących udział państw na scenie politycznej świata arabskiego – „aktywnie włączał się w politykę świata arabskiego, wspierając wspólne dzia-

łania, broniąc innych krajów arabskich, podejmując solidarnie z nimi istotne inicjatywy na arenie międzynarodowej” (s. 13).

Bardzo interesujący z tej części jest również artykuł dr. Radosława Banii, poświęcony brytyjsko-kuwejckiemu układowi z 1899 roku. Autor przedstawił tutaj genezę zainteresowania Brytyjczyków Kuwejtem w kontekście idei budowy Kolei Bagdadzkiej lansowanej przez Niemcy. Początkowo Brytyjczycy wcale nie byli skłonni do podpisywania porozumienia z szajchem Kuwejtu Mubarakiem ustanawiającego brytyjski protektorat („Propozycja Mubaraka została przyjęta przez rząd premiera Salisburyskiego z wyraźnym zaskoczeniem. HMG początkowo zajął negatywne stanowisko wobec planów szajcha Kuwejtu” – s. 24). Dopiero, kiedy rząd brytyjski przeanalizował ówczesną konfigurację polityczną w regionie Bliskiego Wschodu, skłonił się ku porozumieniu z Mubarakiem.

To tajne porozumienie podpisane przez szajcha Kuwejtu z przedstawicielem Wielkiej Brytanii kpt. M. J. Meadem stanowiło egzystencjalną cezurę w historii tego małego państwa. Dzięki temu wydarzeniu współcześnie na mapie Bliskiego Wschodu znajduje się Państwo Kuwejst, które przetrwało przez ponad 50 lat jako brytyjski protektorat, a następnie będąc już niepodległym krajem potrafiło obronić (często w dramatycznych sytuacjach, m.in. podczas irackiej inwazji w 1990 roku) swoją niepodległość.

Część pierwszą dopełniają artykuły dr. Beaty Jagiełło („Kuwejst i kraje Zatoki w polityce Unii Europejskiej”), mgr Marcina Grodzkiego („Modele integracyjne Rady Współpracy Arabskich Państw Zatoki Perskiej”) i mgr Tomasza Ruska („Cztery dekady stosunków czesko-kuwejckich”).

Druga część została poświęcona aspektom gospodarczym. Prof. Wojciech Morawski przedstawił w swoim artykule historię kuwejckiej ropy naftowej. Interesujący jest fakt, iż nafciarze z Anglo-Persian Oil Company przez długi okres czasu odnosili się sceptycznie do odkrycia znaczących złóż ropy naftowej w emiratach na wybrzeżu Zatoki Perskiej. Brytyjczycy dopiero poważnie zainteresowali się ewentualnymi złożami ropy kuwejckiej w 1914 roku, tuż przed wybuchem I wojny światowej (s. 59). Należy przy tym pamiętać, że wydobycie kuwejckiej ropy naftowej na przemysłową skalę nastąpiło dopiero po II wojnie światowej.